

ROZDZIAŁ 2

– Cóż, to było przygnębiające – skomentował Etienne, kiedy wszedł w tłum wychodzący z teatru.

– To miała być komedia – powiedziała przepaszająco jego matka Marguerite. – Ogłaszano to jako komedię.

– Cóż, to miało się z celem co najmniej o milę. – Poklepał Bastiena po plecach. – Jednak wszystkiego najlepszego, bracie.

– Dziękuję.

Bastien brzmiał mniej niż entuzjastycznie, ale Etienne nie mógł go winić. Po czterystu latach, świętowanie urodzin było prawdopodobnie trochę nudne. Cholera, po zaledwie trzystu latach, Etienne chętnie pozwoliłby swoim minąć bez żadnego ogłoszenia, ale wiedział, że co do unikania różnego rodzaju świętowania, nie będzie miał więcej szczęścia niż Bastien. Ich matka upierałaby się, żeby upamiętniać ich urodziny każdego roku, nieważne, które to były. Marguerite Argeneau kochała swoje dzieci. Była szczęśliwa, że się urodziły i wierzyła, że życie powinno być świętowane. Etienne podejrzewał, że powinien być zadowolony, że martwiła się o nich. Dobrze było mieć rodzinę.

– O jejku. Pada – powiedziała Marguerite, kiedy dołączyli do kłębiącej się chmary pod markizą budynku. Teatromani najwyraźniej nie chcieli stawiać czoła ulewie.

– Hmm. – Etienne spojrzał na deszcz. Jego spojrzenie prześlizgnęło się bez zainteresowania ponad pojazdami, które wolno się poruszały, gdy nagle zatrzymało się na samochodzie zaparkowanym w poprzek ulicy.

Rozpoznanie dotknęło go jak błyskawica. Wyglądał bardzo podobnie, jak samochód, którym Pudge go przejechał. Ten incydent nastąpił kilka tygodni przed postrzeleniem, ale Etienne wyszedł z niego cało. Jego ciało naprawiło w kilka chwil złamaną kość i pękniętą czaszkę, przez które cierpiał. Na szczęście nikt nie był świadkiem ataku i jego spontanicznego uleczenia się.

Jak zauważył, maszyna Pudge'a włączyła silnik, światła się zaświeciły i włączył się do ruchu. Etienne właśnie się odprężył, kiedy jego matka zapytała:

– To był on?

Natychmiast spiął się ponownie.

Jego matka wiedziała wszystko. Martwiła się każdą sytuacją od czasu postrzelenia. Po zostaniu zapytany kilkakrotnie, co planował zrobić w związku ze swoim napastnikiem, Etienne został zmuszony do przyznania, że nie wiedział. Próbował uspokoić matkę obietnicą, że będzie bardziej ostrożny i że to wszystko naprawdę było zabawne, ale nie zniosła tego dobrze. Teraz był tutaj Pudge, który utrudniał jego życie.

– Nie. Jestem pewien, że nie – uspokoił ją, po czym usiłował uniknąć kolejnego wykładu. – Wy dwoje tutaj poczekaјcie, a ja sprowadzę samochód. – Wyszedł, zanim mogli się o to pokłócić. Teatr nie miał żadnego parkingu, ale Etienne miał wystarczająco szczęścia, żeby znaleźć odsłonięte miejsce przecznicę dalej. Teraz był za to wdzięczny, uciekając w deszcz, jakby to była jego jedyna szansa na uniknięcie wykładu.

Skinął głową na grupę szatniarzy, kiedy minął budkę, po czym popędził do swojego samochodu, naciskając guzik na swoim breloczku do kluczyków, żeby otworzyć drzwi. Potem nacisnął kolejny guzik, żeby uruchomić za niego pojazd, zmyślny, mały gadżet, który zainstalował zaledwie tydzień wcześniej w oczekiwaniu na nadchodzącą zimę. Zimy w Kanadzie mogły być zaciekle zimne, a nie było nic gorszego niż siedzenie w lodowatym pojeździe.

Tamtej nocy był zaledwie kilka kroków od niego, kiedy Pudge uruchomił samochód. Sięgnął do klamki, kiedy to coś zaczęło żyć - co go uratowało. Gdyby był we wnętrzu pojazdu, więc eksplozja mogła z nim skończyć. Kiedy to się stało, został złapany przez podmuch i czerwona fala gorąca, która uniosła go i odrzuciła na kilka stóp. Etienne poczuł zapach spalonego ciała, ból, który w nim promieniował, a po chwili nic już nie czuł i nie wiedział.

– Hej, wróciłaś!

Rachel uniosła wzrok znad zaległej papierkowej roboty i uśmiechnęła się do Freda i Dale'a, którzy wprowadzili przykryte łóżko na kółkach. To był jej pierwszy dzień powrotu do pracy od nocy, kiedy była tak chora, że zasłała w pracy. Obudziła się jakiś czas później, żeby zobaczyć Tony'ego, który klęczał nad nią słaby, blady i twierdzący, że złapał jej grypę, ponieważ również nie czuł się dobrze.

Rachel nie pamiętała wiele po zasłabnięciu. Miała niejasne, nierzeczywiste wspomnienia o Dale'u i Fredzie wprowadzających kogoś do środka, ale nie pamiętała nic więcej, a nie było żadnych nowych ciał odkąd odzyskała przytomność. Pewna siebie, że to wszystko było częścią halucynacji wywołanych gorączką, Rachel zdecydowała, że łóżko było teraz dla niej odpowiednim miejscem i zwołała zastępstwo. Zapytała, czy Tony'ego również mógłby ktoś zastąpić, ale on poczuł się lepiej po kilku chwilach i upierał się, że nic mu nie dolegało.

Rachel była chora od tygodnia jak pies. Cierpiała również na dziwne sny, które wypełniały przystojne, srebrookie zwłoki, które siedziały na noszach i mówiły do niej. Ale te ustały, kiedy poczuła się lepiej i po raz pierwszy, odkąd pracowała na nocne zmiany w szpitalnej kostnicy, Rachel była zadowolona z powrotu do pracy.

Cóż, niemal zadowolona. Była dzienną osobą i szczerze nienawidziła pracować w nocy. Lubiła światło dnia. Praca przez całą noc, a potem spanie przez cały dzień było denerwujące i wprawiało ją w zły humor i nie mogła spać wieczorem. Dopiero po swojej zmianie, kiedy Rachel przywlekła swoje wyczerpanie do domu, mogła spać, ale to był przerywany sen, w tę i z powrotem budząc się i na powrót zasypiając.

– Słyszałem, że byłaś trochę chora. Wiem, to nie jest wielkie powitanie. Przepraszam – powiedział Dale, kiedy Rachel chwyciła się stołu i przesunęła się obok niego do noszy.

– Co jest? – zapytała z ciekawością.

– Przypaleniec. – Fred szarpnął prześcieradło, ukazując zwęglone pozostałości ofiary poparzenia.

– Pożar domu? – zapytała Rachel, krzywiąc się.

– Wybuch samochodu. Został wysadzony w powietrze – odpowiedział Dale.

– Tak. – Fred spojrział na ciało i potrząsnął głową. – To było dziwne, myśleliśmy, że jego serce bije. Wsadziliśmy go do karetki, ale nie biło. Potem, gdzieś w połowie drogi znowu zabiło. Potem znowu nie. Wydaje mi się, że koleś nie mógł się zdecydować czy być żywym, czy nie. Doktor stwierdził zgon, kiedy dotarliśmy na miejsce.

Rachel spojrzała na zwłoki z zaciekawieniem, po czym na podkładkę do pisania, którą trzymał Dale.

– Gdzie Tony? – zapytał ratownik, kiedy zobaczył jej podpis na niezbędnych papierach.

– Nie ma go. Jest chory.

– Złapał twojego wirusa grypy, prawda? – zachichotał Fred.

– Nie ode mnie. Od swojej przyjaciółki pielęgniarki. – Rachel patrzyła, jak przenieśli ciało na stalowy stół, po czym zwróciła podkładkę do pisania.

– Podobno nie zobaczymy już tutaj w nocy twojej uśmiechniętej buzi – powiedział Dale. – Gratulacje.

– Gratulacje? – Rachel spojrzała na niego obojętnie.

– Za dostanie pracy asystentki koronera. Tony powiedział nam o tym, kiedy ostatnio tutaj byliśmy.

Szczęka Rachel opadła w dół.

– Co?

Fred i Dale wymienili spojrzenia, ale to Fred w końcu powiedział:

– Um... Tony powiedział, że Bob zamierzał ci powiedzieć, kiedy tylko wrócisz do pracy. Bob ci powiedział, prawda?

Rachel tylko patrzyła. Bob, czyli Robert Clayton, koroner. Pracował na dzienne zmiany, ale często wpadał, żeby wydać instrukcję i wziąć raporty, kiedy zaczynała się noc. Nie zrobił tak dzisiejszej nocy.

– Jenny powiedziała mi, że on także jest dzisiaj chory. Zgaduję, że teraz jego kolej, żeby mieć grypę – powiedziała.

– Och, cholera, zepsuliśmy niespodziankę.

Rachel kontynuowała wpatrywanie się, ale zauważyła, że sama się uśmiechnęła. Dostała posadę asystentki koronera. Koniec z nocnymi zmianami. Dostała ją!

– Chłopaki! – zaczęła Rachel z podnieceniem, po czym zawahała się i zapytała. – To nie żart, prawda? Nie nabieracie mnie?

Obaj mężczyźni potrząsnęli głową, ale wyglądali na skruszonych.

– Nie. Dostałaś posadę. Po prostu spróbuj udać zaskoczoną, kiedy Bob ci powie. Nie chcę wpędzić Tony’ego w tarapaty.

Dale burknął, kiedy rzuciła się na jego klatkę piersiową. Łapiąc go w objęcia, uściskała tak mocno, jak mogła i zaśmiała się radośnie.

– Mam posadę! Dziękuję, dziękuję za powiedzenie mi. Chłopaki! To świetna wiadomość. Nigdy więcej nocnych zmian. Nigdy więcej próbowania zasnąć, kiedy kumple za drzwiami koszą trawę. Nigdy więcej nie wychodzenia z przyjaciółmi z powodu pracy. To wspaniałe!

– Zatem obstawiam, że jesteś szczęśliwa – zaśmiał się Fred, kiedy uwolniła Dale’a i odwróciła się, żeby przytulić jego.

– Och, nawet nie wiesz jak – powiedziała błogo Rachel. – Całkowicie, szczerze *nienawidzę* nocnych zmian.

– Cóż, stracimy twoją uśmiechniętą twarz – powiedział Dale. – Ale cieszymy się, że jesteś szczęśliwa.

– Taa. Tylko pamiętaj, żeby udawać zaskoczoną, kiedy Bob ci powie – powiedział Fred, klepiąc ją po ramieniu. Spojrzał na Dale’a. – Powinniśmy wracać do pracy.

Rachel wstała, uśmiechając się, kiedy wyszli, po czym odwróciła się do noszy na kółkach i zlustrowała wzrokiem swojego gościa. Musiała wynieść jego rzeczy, jeśli cokolwiek pozostało nietknięte, po czym rozebrać go, oznaczyć i wsunąć do jednej z szuflad zamrażarki. Nie mogła zrobić tego sama. Potrzebowała pomocy, żeby przenieść ciało.

Spojrzała na zegarek. Była prawie północ. Beth, która była zatrudniona na pół etatu i zastępowała kogoś, kiedy ten ktoś był chory, powinna niedługo przyjechać. Kobieta naprawdę ostatnio dostawała nadgodziny. Beth zwykle była także niezawodną pracownicą, przyjeżdżała wcześniej i była skłonna do pracowania do późna, ale dziś miała problemy z samochodem i ostrzegła Rachel, że się spóźni. Kobieta czekała na przyjaciela, który miał ją przywieźć.

Miała być do pół godziny. Wtedy Beth mogła rozebrać ciało, ale w tym samym czasie Rachel mogłaby zebrać jego rzeczy i oznaczyć go. Spojrzała w dół na nieszczęśnika i zamarła. Nie wyglądał tak źle, jak wtedy, kiedy się tutaj pojawił. W zasadzie wyglądał *dużo* lepiej. Kiedy spojrzała na niego

pierwszy raz, wydawał się niemal całkowicie zwęglony, jakby był kawałkami ciała. Teraz wiele ze zwęglonego koloru wydawało się zniknąć.

W zasadzie, Rachel zdała sobie sprawę, że skóra spaleńca się złuszczyła i jej kawałki leżały teraz na blacie. Pochylając się, oczyściła skórę na jego twarzy, zafascynowana widokiem, jak osmalone ciało się kruszy, ukazując zdrowszą skórę poniżej. Nigdy nie widziała czegoś takiego. Zrzucił trupie ciało jak wąż.

Rachel wyprostowała się i wpatrzyła w niego, a jej serce przyspieszyło. Jak to się stało? Albo czy to, o czym myślała, w ogóle się stało? Być może tam w ogóle nie było złuszczającego się, zwęglonego ciała; być może coś zostało na niego zdmuchnięte przez eksplozję. Być może on w ogóle się nie spalił, tylko tak wyglądał. Rachel wiedziała, że to głupie; Dale i Fred byli doskonałymi technikami pogotowia. Mimo to, zobaczyła, że szuka pulsu w jego nadgarstku. Kiedy większość zwęglonego rozkruszyła się pod jej palcami, obawiała się, że to mogło ograniczyć wyczuwanie tętna i pochyliła się, żeby przyłożyć ucho do jego klatki piersiowej. Początkowo uznała szukanie życia w martwym mężczyźnie za głupie, ale potem usłyszała głuchy odgłos. Rachel wyprostowała się ze zdumieniem, po czym przytknęła ucho jeszcze raz. Na niesamowicie długi czas zapadła cisza, po czym usłyszała kolejny odgłos.

Drzwi za nią trzasnęły.

– Odsuń się od niego! On jest wampirem!

Rachel wyprostowała się i odwróciła, wpatrując z zaskoczeniem w mężczyznę, który stał w otwartych drzwiach. Wyglądał na nieco szalonego. Nie tylko dlatego, że nosił mundur wojskowy pod ogromnym trenczem, który był rozsunięty, czy fakt, że miał strzelbę przewieszoną przez jedno ramię, albo siekiere, która zwisała z drugiego ramienia.

A do tego jeszcze jego dzikie oczy i wyraz twarzy, krzyczący, że to uciekinier z domu wariatów.

Rachel spojrzała na niego ostrożnie i uniosła dłoń.

– No już, spokojnie przyjacielu – zaczęła rozsądnym tonem. Ale ton, którym to powiedziała był daleki od rozsądnego. Mężczyzna ruszył do przodu i odepchnął ją na bok.

– Nie słyszałaś mnie? Uciekaj, pani, uciekaj! On jest wampirem. Potworem. Bestią nocy. Synem demona. Oddychającym piekłem krwiopijcą. Muszę go załatwić!

Rachel chwyciła nosze na kółkach, żeby się nie zatoczyć. Jej oczy rozszerzyły się, kiedy mężczyzna odpiął swoją siekierę i uniósł ją oburącz nad ramieniem. Nie mogła w to uwierzyć. Ten głupiec naprawdę chciał odciąć głowę jej zwłokom. Jeśli były zwłokami, przypomniała sobie. Usłyszała bicie serca. Jej spojrzenie przesunęło się na człowieka na stole, żeby zobaczyć, że nawet więcej z jego spalenizny złuszczyło się na stół. Rachel mogła lepiej zobaczyć jego rysy i wydawał się jej znajomy.

Bez zastanowienia się nad działaniem, Rachel rzuciła się pomiędzy nich i krzyknęła „Nie!” właśnie wtedy, kiedy szalencie opuścił siekierę. Od razu uświadomiła sobie swój błąd. Mądrzej byłoby odepchnąć mężczyznę czy coś. Jego zamach ledwie się zwolnił i oddech Rachel przeszedł w „Unh”, kiedy siekiera ją ugodziła. To stało się tak szybko, że ledwo poczuła ból.

Jej napastnik krzyknął w zaskoczonym przerażeniu i wyciągnął siekierę, ale było za późno. Kiedy upadła na stół, Rachel wiedziała, że to był morderczy cios. Bardzo szybko wykrwawi się na śmierć.

– Przepraszam. Nie chciałem... – Mężczyzna potrząsnął głową z przerażeniem, po czym zachwiał się do przodu.

Wbrew sobie, Rachel instynktownie wzdrygnęła się od jego dłoni, które ją dosięgały. Żal i smutek okryły jego twarz.

– Pozwól mi sobie pomóc. Chcę ci pomóc. Naprawdę nigdy nie chciałem cię skrzywdzić. Dlaczego nie trzymałaś się z boku. To jego...

Głos mężczyzny zniknął, kiedy nagle znajomy pisk dotarł do uszu Rachel. Rozpoznała dźwięk drzwi otwierających się w korytarzu i zgadywała przez sapnięcie, które usłyszała – nie wspominając o wyrazie twarzy jej napastnika – że miała rację. Pisk zabrzmiał ponownie i podążał za stukotem kroków w korytarzu.

– Przepraszam – powiedział jej napastnik, kiedy odwrócił udręczoną twarz w jej kierunku. – Naprawdę. Nigdy nie miałem zamiaru cię skrzywdzić. Pomoc już jest w drodze, ale ja muszę iść. Trzymaj się – zarządził, kiedy cofnął się. – Cokolwiek zrobisz, nie umieraj. Nie mógłbym z tym żyć.

Rachel patrzyła za nim, chcąc krzyknąć, ale nie miała tyle siły. Jęk z tyłu sprawił, że instynktownie chciała się odwrócić. Próbowwała, ale to było ponad jej siły. Opadła gwałtownie nad twarzą ofiary wybuchu.

Krew, słodka i ciepła. Etienne westchnął, kiedy przełknął. To złagodziło agonię, która ścisnęła jego ciało. Potrzebował życiodajnego płynu napływającego powoli do jego ust i nawet poczucie winy za to, że ta kobieta wzięła na siebie cios przeznaczony dla niego, nie przerwała mu przyjemności z tego. Rozpaczliwie potrzebował jej krwi i był wdzięczny.

– Etienne! – Rozpoznał głos matki, ale nie mógł rozpoznać skąd dochodzi. Wtedy ciepłe ciało leżące na nim, zostało nagle podniesione i otworzył oczy na znak protestu, żeby zobaczyć matkę, która się nad nim nachylała. – Wszystko w porządku, synu? – Niepokój wtoczył się na jej twarz, kiedy poczuła jego policzek. – Daj mi jedną z tych torebek krwi, Bastien – zarządziła. Odwróciła się do Etienne’a. – Bastien upierał się, żeby zatrzymać się w biurze i zabrać kilka. Dzięki Bogu, że to zrobił. – Przebiła torebkę długim paznokciem i przyłożyła ją do jego otwartych ust. Zrobiła to jeszcze z trzema torebkami, zanim poczuł się na siłach, żeby usiąść.

Krzywiąc się na widok jego zwęglonego, odpadającego kawałkami ciała, które go otaczało, Etienne zamachnął nogami na stole i usiadł z własnej woli. Nie stracił krwi w wybuchu, ale jego ciało zużyło jej dużo, aby bo naprawić. Jeszcze kilka torebek i będzie w porządku. Przyjął następną torebkę, którą podała mu matka i wypił ją duszkiem. Kiedy otworzyła dla niego ostatnią, Etienne zauważył kobietę, obok której klęczał Bastien.

– Nic jej nie będzie?

Jego starszy brat zmarszczył brwi i potrząsnął głową.

– Ona umiera.

– Nie może umrzeć. Ocaliła mi życie. – Etienne zignorował krew, którą podała mu matka i wstał ze stołu.

– Usiądź. Nie jesteś jeszcze wystarczająco silny – powiedziała Marguerite ostrym tonem.

– Nic mi nie jest. – Etienne uklęknął obok dziewczyny, ignorując mruczenie matki.

– Jasne, nic ci nie jest. I ‘Pokey nie jest prawdziwym zagrożeniem, to wszystko jest tylko zabawą.’ Wszystko jest zabawą i grami, dopóki ktoś nie ma siekiery w klatce piersiowej.

– Pudge, nie Pokey – poprawił Etienne, pochylając się, żeby sprawdzić puls umierającej dziewczyny. Rozpoznał ją z ostatniej wycieczki do kostnicy. Była piękna i tak blada, jak przy jego ostatniej wizycie – ale tym razem jej bladość była wywołana chorobą.

Tym razem cierpiała przez upływ krwi. Etienne był świadomy, że część z jej krwi zginęła w jego gardle. Kobieta uratowała jego życie. Był słaby, ale widział jej skok pomiędzy nich i siekierę, którą dzierżył Pudge.

– Próbowałem powstrzymać krwawienie, ale obawiam się, że już jest za późno – powiedział cicho Bastien. – Nic nie może jej uratować.

– Jedna rzecz może – odparł Etienne. Spróbował podwinąć swój rękaw. Kruche ubranie rozerwało się pod jego palcami, więc po je prostu zerwał.

– Co ty sobie wyobrażasz? Nie możesz jej przemienić – powiedziała jego matka.

– Ocaliła mi życie – powtórzył Etienne.

– Mamy zasady co do tych rzeczy. Nie możesz przemieniać ludzi jak popadnie i nie możesz zrobić tego bez pozwolenia.

– Mam pozwolenie na przemianę partnera życiowego.

– Partnera życiowego! – Głos jego matki był raczej podekscytowany niż zmartwiony. Bastien wyglądał na zmartwionego.

– Nawet nie znasz tej kobiety, Etienne – zauważył jego brat. – Co będzie, jeśli jej nie polubisz?

– Wówczas nie będę miał partnerki życiowej.

– Oddasz partnerkę życiową za tę kobietę? – zapytał Bastien.

Etienne zatrzymał się, po czym po prostu pokiwał głową.

– Bez niej, nie żyłbym. – Pochylił głowę, żeby ugryźć swój nadgarstek. Czerwony płyn zbulgotał na powierzchni i chwilę później zabrał swoje zęby i przyciskał krwawiący nadgarstek do ust umierającej dziewczyny.

– Cóż, wszystko, co możemy teraz zrobić, to czekać. – Marguerite wyprostowała się i odwróciła do syna. – A teraz musimy się martwić tobą.

– Nic mi nie jest – mruknął Etienne. Jego spojrzenie zatrzymało się na kobiecie na łóżku. Musieli zabrać ją ze szpitala i zawieźć do jego domu. Jego

matka i Bastien rozebrali ją, położyli w łóżku i umieścili kroplówkę dożylną w jej ramieniu, żeby karmiła ją krew, której potrzebowała, aby ułatwić zmianę. Etienne nie wiedział, czego oczekiwać. Nigdy nie był świadkiem przemiany. Nie był też pewien, czy to się uda. Kobieta milczała nawet po tym, jak wlał swoją krew do jej gardła, ale w samochodzie w drodze do domu zaczęła jęczeć i rzucać się. Etienne wciąż nie był pewien, czy nie było za późno, ale był odrobinę bardziej optymistyczny.

– Nie jesteś w porządku. Wciąż zrzucasz spaloną skórę i jesteś potwornie błądy. Potrzebujesz odpoczynku i krwi.

– Tutaj mogę mieć krew.

– Musisz się położyć – nalegała jego matka. – Słaniasz się na nogach.

– Dopilnuję go – oznajmił Bastien i chwycił ramię Etienne’a.

Etienne rozważał sprzeczenie się, ale nie miał na to siły, więc pozwolił bratu prowadzić się bez protestów.

– Który pokój? – zapytał Bastien, zatrzymując się w korytarzu na zewnątrz. – Skończyłeś już meblowanie pokoi gościnnych?

– Nie. – Etienne się skrzywił. – Ale moja trumna jest w moim biurze.

– Dobry Boże! Wciąż ją masz? – Bastien zadrżał ze wstrętem. – Pozbyłem się mojej w chwili, w której przestały być niezbędne. Nie wiem, jak możesz wciąż ją posiadać.

– Pomaga mi myśleć – powiedział Etienne. – Wychodzę z niej z jednymi z moim najlepszych pomysłów.

– Hmm. – Bastien poprowadził go wzdłuż korytarza, na dół i na tyły domu. Schody do piwnicy były usytuowane w kącie kuchni. Brat ponaglił go na dół, trzymając jego ramię, kiedy zaczął się kołysać. Wkrótce Etienne był już w trumnie w rogu swojego biura.

– Zaraz wrócę – oznajmił.

Etienne wymruczał ze znużeniem odpowiedź i zamknął oczy. Był wyczerpany, a ból narastał. Potrzebował więcej krwi i wiedział, że Bastien przyniesie mu jakąś.

Mimo narastającego bólu, który atakował jego ciało w poszukiwaniu krwi, Etienne zapadł w sen. Obudził się kilka chwil później, żeby poczuć szturchnięcie w ramię. Otwierając oczy, zobaczył Bastiena pochylającego się nad nim, żeby wstawić igłę dożylną pod jego łokciem.

– Czy ja ci wyglądam na Lissianne? – zapytał zirytowany.

Spróbował zabrać rękę, ale Bastien był silniejszy.

– Nie, nie wyglądasz na Lissianne. Jej twarz się nie złuszcza – odpowiedział sucho jego brat. – Przyniosłbym ci dziesięć apetycznych dziewczic na ucztę, ale nie mogłem żadnych znaleźć. Wiesz, dziewczic ostatnio brakuje.

Etienne wydał z siebie znużony śmiech i odprężył się.

– Poważnie – powiedział Bastien, kiedy pracował – potrzebujesz dużo krwi i odpoczynku. Łatwiej jest w ten sposób. Zmienię torebkę, kiedy będziesz spał. Wrócisz do siebie przed porankiem.

Etienne skinął głową.

– Sądzisz, że dziewczyna przeżyje?

Bastien przez chwilę był cicho i zawahał się.

– Poczekamy, zobaczymy. Obudzę cię, jeśli... coś się stanie – zakończył. Etienne zamknął nieszczęśliwie oczy.

– Masz na myśli, jeśli zginie. A jeśli tak, to będzie wszystko moja wina. Powinienem zrobić coś Pudge'owi.

– Nie możesz się winić, Etienne. Trudno dowiedzieć się jak dogadać się z takim facetem. Nie miałem żadnych pomysłów i rozważałem ten problem od czasu postrzału. Koniecznie musimy się z nim dogadać. – Wyprostował się i zmarszczył brwi. – Zadzwońię do Lucerna i zobaczę, czy ma jakieś pomysły. Zrobimy potem burzę mózgów, kiedy poczujesz się lepiej. Teraz musisz tylko odpocząć.

Był poranek, kiedy Etienne się obudził. Wrócił do swojego dawnego ja i czuł w stu procentach. Leżąc w nieruchomej ciemności mógł wyczuć obecność matki i brata w swoim domu. Mógł także wyczuć *jej* obecność. Żyła.

Wychodząc z trumny, wyciągnął igłę dożylną ze swojego ramienia, zabrał stojak z nią i wziął ze sobą na górę. Schował go w szafce kuchennej, gdzie trzymał go na nagłe wypadki albo wizyty siostry, po czym szedł dalej przez ciemny, cichy dom na górę.

Znalazł matkę i brata w swojej sypialni, pilnujących kobiety.

Zwijiała się i jęczała w łóżku. Jej włosy były wilgotną płataniną wokół jej zarumienionej, rozpalonej twarzy. Etienne zmarszczył brwi.

– Co się z nią dzieje? – zapytał z niepokojem.

– Przemienia się – powiedziała po prostu jego matka.

Spokojna postawa Marguerite uspokoiła go nieco; potem Etienne zauważył puste torebki krwi leżące na stoliku nocnym. Musiał być ich z tuzin. Właśnie kiedy je zauważył, jego matka wstała i zaczęła wyciągać już kolejną pustą torebkę ze stoiska dożylnego. Jakby robili to już kilkakrotnie, a zapewne robili, Bastien także wstał i ruszył do małej lodówki, którą Etienne ustawił w kącie pokoju. Wrócił ze świeżą krwią.

– Dlaczego to zabiera aż tyle krwi? – zapytał Etienne.

– Było wiele szkód, synu. Straciła dużo krwi przez ranę. Jest także trzydzieści lat życia do naprawienia.

Etienne odprężył się trochę.

– Jak długo to potrwa?

Marguerite wzruszyła ramionami. – Zależy.

– Od czego?

– Od tego, jakie szkody muszą się naprawić.

Etienne skrzywił się.

– Wygląda na wystarczająco zdrową, może odrobinę anemiczną, ale...

– Mogła mieć coś w swoim systemie, synu – powiedziała łagodnie

Marguerite. – Rak, białaczka, cokolwiek. Nie możesz zawsze tego stwierdzić z wyglądu zewnętrznego.

Uspokojony, Etienne usadowił się na rogu łóżka.

– Wyglądasz lepiej – skomentował Bastien. – Jak się czujesz?

– Dobrze. – Etienne spojrzał w dół na swoje ręce. Każdy ślad czerni zniknął; świeża, zdrowa, różowa skóra przykrywała jego dłonie i ramiona. Wiedział, że jego reszta będzie taka sama. Będzie musiał odkurzyć potem trumnę, chociaż, kiedy wyszedł większość z uszkodzonej skóry została w środku. – Byliście w stanie skontaktować się z Lucernem?

Bastien skinął głową.

– Przyjedzie dziś wieczorem, więc możemy zrobić burzę mózgów. W tym samym czasie musimy naprawić wiele szkód.

Brwi Etienne'a się uniosły.

– Co się stało?

– Była newsem. Najwyraźniej ktoś był świadkiem, jak Pudge wchodzi do biura koronera i poszedł po pomoc. Ta pomoc musiała nadejść po tym, jak wyszliśmy z wami, ponieważ wiadomość oświadcza, że podejrzewają, iż porwał ją ‘zamaskowany, uzbrojony mężczyzna’. Opublikowali szkic i rysunek Pudge’a. Nie wiedzą kim jest, ale szukają go.

– To mogłoby zadziałać na naszą korzyść – powiedział Etienne.

– Tak. Jeśli będziemy mogli namówić ją, żeby przedstawiła swoją historię porwania, to rozwiązałyby twój problem z Pudgem.

Etienne skinął głową i spojrzał na matkę. Przysypiała na swoim miejscu. Było już dobre rano, po czasie, kiedy zazwyczaj chodzili do łóżka.

– Mogę jej popilnować. Wy dwoje powinniście odpocząć.

– Tak. – Bastien wstał i ruszył, żeby popędzić swoją niechętną matkę na nogi. – Wrócimy wieczorem – powiedział, kiedy poprowadził ją do drzwi.

Marguerite zwróciła senne oczy do Etienne’a.

– Nie powinna potrzebować dużo więcej krwi. Być może torebkę albo dwie. Gorączka powinna wkrótce zniknąć. Myślę, że jest blisko końca. Jej rana jest już niemal wyleczona. Prawdopodobnie obudzi się dziś wieczorem.

– Tak, matko. – Etienne podążył za nimi do drzwi.

– I powinieneś niedługo usunąć pasy. Nie chcesz, żeby biedna dziewczyna obudziła się i znalazła siebie jako więźnia.

– Tak. Oczywiście.

– Etienne – dodała Marguerite poważnym tonem, który sygnalizował, że to, co chciała powiedzieć było ważne. – Nigdy wcześniej nie byłeś świadkiem przemiany, więc muszę cię ostrzec – proces myślenia Rachel nie będzie całkiem jasny po obudzeniu się po raz pierwszy.

– Co masz na myśli? – zapytał Etienne.

– Przemienieni często są zdezorientowani i nie myślą racjonalnie po przebudzeniu. Mają problem z zaakceptowaniem dowodów, co do ich nowego stanu i walczą z tym – a ich umysł jest często w takim zamieszaniu, że ich umiejętność logicznego myślenia wylatuje przez okno. Może wymyślać wszelakie usprawiedliwienia, co do tego, co się tutaj dzieje, wiele z nich może być dziwacznych. Po prostu bądź cierpliwy, dopóki jej umysł

się nie rozjaśni i nie będzie zdolna tego zaakceptować. Postaraj się nie wstrząsnąć nią za bardzo.

Etienne skinął powoli głową, trawiąc słowa matki.

– Dobrze. Zrobię co w mojej mocy.

– Wiem, że tak, synu. – Jego matka poklepała go czule po policzku, po czym podążyła za Bastienem do drzwi. – Wrócimy niedługo, żeby pomóc – były jej ostatnimi słowami, zanim drzwi się za nią zamknęły.

Etienne uśmiechnął się do siebie. Rodzina jest dobra, pomyślał, kiedy odwrócił się do swojej pacjentki.

Tłumaczenie: Night_Huntress22

Korekta: Rashel19